NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 30 fen.

Rok XVI. Kraków, 13. września 1919. Nr. 37.

Wielka akcya Zjednoczenia.



Uczestnicy Zjazdu Stronnictw chrześcijańskich w Krakowie.

Wielka akcya zjednoczenia.

W obecnej chwili, kiedy Polska otoczona wrogami zewnętrznymi stać musi na straży porządku i ładu wewnątrz swych granic, z uznaniem witać należy wszelkie usiłowania zmierzające do wytworzenia jednolitej opinii w życiu naszem wewnętrznem, zwłaszcza zaś w życiu politycznem, które do tychczas odznaczało się tak silnem zróżniczkowaniem.

W pracy łączenia i zespalania rozbieżnych dążeń w ostatnich czasach zaczyna brać przodujące stanowisko stara stolica Polski Kraków. Ostatnie dni przyniosły znowu wielki pod tym względem krok naprzód. Dzięki inicyatywie Krakowa zostało połączonych w jedną silną organizacyę polityczną pięć stronnictw działających dotychczas odrębnie na ziemiach polskich w różnych jej obszarach. Pięć potężnych organizacyi politycznych przyjęło jeden wspólny program działalności i jedną wspólną nazwę.

Zwołany do Krakowa na 7 i 8 b. m. zjazd delegatów „Chrześciańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego“ przy współudziale przedstawicieli „Stronnictw Chrześciańskiej Demokracyi“ z b. zaboru rosyjskiego i Galicyi wschodniej, obesłanym został licznie. Przybyli delegaci w liczbie około 200 z następujących miejscowości: Andrychów, Biała, Bielsko, Buczkońce, Bulońce, Budapeszt, Cieszyn, Cięcina, Dąbrowa, Grybów, Grodno, Jaworzno, Kielce, Kęty, Karwina, Komorowice, Kraków, Lwów, Lipnik, Lublin, Limanowa, Łódź, Łodygowice, Łomża, Łowicz, Międzybrodzie, Międzybrodzie lipnickie, Międzybrodzie kobiernickie, Międzybrodzie żywieckie, Mikuszowice, Niegowić, Poznań, Przemyśl, Radom, Rybanońce, Sandomierz, Szczakowa, Siedlce, Strzemieszyce, Straconka, Szczerk, Warszawa, Wadowice, Wieliczka, Wilno, Zamość.

O godzinie dziewiątej odprawiono na intencyą zjazdu nabożeństwo w kościele św. Krzyża. Mszę św. celebrował ks. patron Olszański z Wilna, kazanie wygłosił ks. Ludwik Kasprzyk.

Po nabożeństwie udano się do sali posiedzeń Rady m. Krakowa, gdzie rozpoczęto obrady. Zjazd otworzył prezes Ch. N. S. R. red. Karol Holeksa, witając przybyłych delegatów i przedstawiając program obrad zjazdowych. Do prezydyum wybrano posła Herza z Poznania, posła Gdyka z Warszawy, red. Holeksę z Krakowa i księdza Olszańskiego z Wilna.

Obrady, bardzo owocne w następstwa, trwały dwa dni. Ostatecznym ich wynikiem była wielka manifestacya solidarności, jaką połączono wszystkie stronnictwa dotychczas odrębnie działające w jedno potężne stronnictwo pod nazwą „Polskie stronnictwo chrześciańskiej demokracyi“.

Zjazd zamanifestował swój charakter chrześciański wysyłając hołd dla Ojca św. na ręce nuncyusza Rattiego do Warszawy, oraz swoje stanowisko państwowe, składając wyrazy czci Naczelnikowi państwa J. Piłsudskiemu i prez. Paderewskiemu. Wśród gorących oklasków uchwalono hołd dla armii polskiej i wysłano depeszę na ręce ministra Leśniewskiego.

W końcu dokonano wyboru władz stronnictwa. Rada naczelna w skład której wchodzi 20 przedstawicieli Królestwa Litwy i Kresów, 15 przedstawicieli Galicyi i Śląska, oraz 10 przedstawicieli Wielkopolski z siedzibą w Warszawie. Do niej należy także cały klub poselski, który dotychczas pracował pod nazwą „Chrześciańsko narodowy klub robotniczy“.

Wydział wykonawczy składający się z 15 przedstawicieli ma siedzibę w Krakowie. Powołano także do życia cztery sekretaryaty polityczne w Krakowie, Warszawie, Wilnie i Lwowie.



Deputacya Górnoślązaków u nuncyusza papieskiego: Mre Ratti (Fot. M. Fuks, Warszawa.).

Do walki z przewrotem, grożącym wewnętrznemu życia polskiemu występuje obecnie silnie skonsolidowane chrześciańskie stronnictwo robotnicze, które potrafi zapewne decydująco wpłynąć na nasze życie narodowe.

Zjazd krakowski stanowi poważną kartę w historyi ruchu naszego gospodarczo-politycznego.

Podajemy illustracyę przedstawiającą grupę uczestników Zjazdu.

Poezya Polesia.

Do najpiękniejszych ziem polskich należy Polesie. Pokryte tysiącem jezior zasnutych płatami borów kryje w sobie tę białą, czystą ciszę tylko gdzieniegdzie przetkaną koronkowym szumem drzew. Cisza — ale tylko pozornie, bo już wczas budzi się tam życie z szarozielonej kurzawy świtu. Wtedy jeszcze żadnego słowa nie słychać, chyba miarowy oddech śpiących drzew, albo spokojne falowanie piersi jezior. Ale za chwilę zjawia się pierwsze hasło: na wschodzie zaczyna się nieśmiało sączyć pierwszy blask zorzy, mżyć opalowem światłem, które powoli rozsuwa lekko pleciwe drzew. Tych kilka promyków spływa po pniach i nagle rozlskrza się w tysiące barw na napotkanem jeziorze leśnem. Na to hasło wszystko się ożywia, coraz silniejszy rozgwar; zarysy coraz nowych drzew i krzaków wyrzynają się z kłębowiska mgieł, które wznoszą się ponad łąki i oparzeliska. Rozbudzone życie wznosi się coraz wyżej z przyrostworzonych jeziorek i szemrzących szklanym pogłosem strumyków leśnych. Po rozlicznych pytaniach i odpowiedziach wszystko powstaje na nowy dzień pracy, który idzie tu na chwilę dawną drogą. Słuckie pasy traw



Puszcza poleska.



Poezya Polesia: Typowy krajobraz — Lasy i bagna.

nadwodnych tętnią opowieściami, które jak srebrna fala mącą się w zmierzwionych gałęziach opodal stojących drzew. Dzień się począł wielki i zwyczajny. Ale nagle wszystko stanęło zasłuchane, gdzieś zdala poczęły się wyłaniać szare plamy, połyskujące od czasu do czasu ślepą smugą światła. Po chwili z pomroki gąszczów wyrasta zwarta masa ludzi, którzy poczęli ostrożnie oglądać się wkoło. Były to szeregi polskie, które tu w poleskich puszczach szły przyzywać starych gazdów — drzewa i wody do złączenia się z Polską. Wieść ta rozeszła się błyskawicą. Jakby rój pszczół zawrzało i poczęły się narady — bór sejmikował, ale sejmik był krótki i wynik wiadomy, zagrała muzyka liści i ptactwa. Po chwili znowu wszystko słuchało. W dali rozległ się huk, potem drugi, trzeci potem trzask karabinów maszynowych — wszystko słuchało, ale nie była to cisza, bo po chwili z szmeru wód poczęła się wznosić wielka pieśń „Jeszcze Polska....“ znowu słuchano. Walka gdzieś w dali drżała gorączkowymi strzałami. Potem wszystko ustało, ale bór dalej słuchał. I to była poezya Polesia.

Deputacya Górnoślązaków u nuncyusza papieskiego.

Przez deputacyę, złożoną z Górnoślązaków, złożył podkomitet Górnego Sląska w Gnieźnie za zgodą biskupów polskich, zgromadzonych u grobu św. Wojciecha, nuncyuszowi papieskiemu memoryał, domagający się zapewnienia dla Górnego Sląska wolności sumienia w czasie plebiscytu. Mgns. Ratti przyjął deputacyę bardzo serdecznie i zapewnił, że użyje swego wpływu na poparcie przedłożonych mu wniosków. Oprócz tego zawiadomił nuncyusz papieski deputacyę Górnoślązką, że interweniował już poprzednio na prośbę rządu warszawskiego u stolicy apostolskiej w sprawie ludu górnośląskiego. Stolica apostolska zwróciła się wskutek tego do rządów ententy, prosząc usilnie, aby położono kres cierpieniom polskiego ludu na Górnym Sląsku. W memoryale, wręczonym nuncyuszowi apostolskiemu, domagała się deputacya podkomitetu gnieźnieńskiego, aby w okresie plebiscytu, celem ukrócenia hakatystycznego wpływu księży germanizatorów, oraz wrogiej Polsce dyecezyi wrocławskiej, oddany został Górny Slask na ten czas pod jurysdykcyę kościelną osobnej komisyi apostolskiej, a to w tym celu, ażeby Górny Slask oddzielony został od dyecezyi wrocławskiej i stworzono z niego nową dyecezyę.

Wystawa Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie.

We środę dnia 3. września b. r. otwarto w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim w Krakowie nową wystawę, obejmującą przedewszystkiem zbiorowe prace Karpińskiego, Rzegocińskiego, Turka i Pinkasa. Karpiński czyni widoczne postępy. Z jego



Wystawa Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie: Obrazy Karpińskiego.



Wystawa Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie: Rzeźby i plakiety Rzegocińskiego.



Wystawa Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie: W środku obraz Kotowskiego, po bokach obrazy Franciszka Turka.



Amb. Morgenthau (X) na zgromadzeniu żydowskiem.



Morgenthau we Lwowie: (Fot. Münz, Lwów.)
Zgromadzenie żydowskie we Lwowie podczas pobytu Morgenthaua.

portretów naprawdę pięknych trzeba wymienić portret żony, panny Majdrowicz i szkic p. Bohusz-Hellerowej. W tych pracach artysta dochodzi do swo jej własnej formy i to nie w znaczeniu ujemnem jakiejś maniery, ale w najlepszem tego słowa znaczeniu trwałego, własnego stylu. Cała sala Karpińskiego na lewo od świetlicy sprawia jak najlepsze wrażenie.

Rzegociński w salce na prawo od świetlicy wystąpił tym razem wyłącznie jako rzeźbiarz. Wśród dekoracyi zieleni jasno występuje kilka jego doskonałych rzeźb i cały szereg pełnych charakteru plakiet. Na przodzie umieszczona „figurka“ mogłaby się nazywać „voluptas“. Pełna ruchu i wyrazu, dobrze związana forma kobiety klęczącej z rękami założonymi na tył głowy, jakby w upojeniu porannem, przypomina swym rysunkiem zdecydowanym i subtelnym zarazem, stylowe rzeźby greckie. Pozycyę tak trudną oddał artysta lekko a pewnie; przy całem delikatnem wykończeniu piękna kobiecego ciała występuje z każdej strony całość dobrze narysowana, jak tego wymaga okrągła rzeźba. Biust „matki artysty“ daje przyjemne dystyngowane zestawienie czarnego marmuru ze srebrzonym bronzem. Ornamentykę „kozła“ dekoracyjnego do kominka w marmurze dla wielkiej sali Hawełki przeprowadził Rzegociński z wielkim wyrazem.

Z kilkunastu o pełnym charakterze plakiet wyróżnić trzeba przynajmniej portrety p. Merunowiczowej, dr. Merunowicza, Szaszkiewicza, Korolewicza, Rogalskiego i innych. Dwa biusty dobrze modelowane chłopczyka i pełnej wyrazu damy, uzupełniają wystawę Rzegocińskiego, który niestety za rzadko wystawia, a zawsze daje tak dobrze zbudowane i subtelnie przeprowadzone dzieła.

Główną ścianę w świetlicy zajął Turek przeważnie swymi krajobrazami. Burzliwość nieba w południe dobrze oddaje pejzaż z kolczastym drutem, widok na Pychowice i nowy drewniany most na Wiśle ma doskonałą perspektywę i dal. Pięknie przedstawia się motyw ul. Floryańskiej z ganku baszty, widok z mogiłą Kościuszki na Kraków, wąwóz i brzózki pełne melancholii, kopce zboża; wszędzie widać poważne ujęcie i świeży koloryt.

Pinkas dał w głównej sali na trzech ścianach przeszło sto obrazków Wilna i okolicy. Kiedy wojska polskie zajęły gród Gedymina, wystawa ta samą treścią nabiera aktualnego znaczenia. Widoki uroczystości Bożego ciała z udziałem zwycięskiego naszego wojska, widoki z zamku, klasztory i kościoły wileńskie a zwłaszcza Ostra Brama, ruiny zamku Gedymina, uniwersytet i t. d. — to wszystko już z historycznych względów musi wywołać u nas silniejsze bicie serca.

Raszki „Maternitas“, w środku głównej sali, przedstawia piękną, smukłą kobietę pieszczącą dziecko. Całość związana w harmonijną grupę. Naprzeciw wejścia widać interesujący obraz Kotowskiego: w pracowni siedzi autor, obok stoi, oparty prof. Dębicki.

Oprócz tego dał Kietlicz-Rayski seryę szkiców z Lublina, Karszniewicz dobry autoportret i charakterystyczny pejzaż, Krasnowolski z dużym odczuciem melancholii dziewczynkę, nadto wystawili prace Pieniążek, Seredyński i inni.



Opieka nad dziećmi: Wszechpolski Zjazd prezesów Centralnego Towarzystwa Opieki nad dziećmi w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa.)

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

17

Nie mógł usnąć. Chwilami opanowywało go jakieś uczucie bezwładu, podobne do snu, ale jakieś straszne zmory budziły go natychmiast. To słyszał krzyki Mabel wzywające ratunku, to walczył z Gatem. Zrywał się przerażony. W końcu rozbudził się zupełnie, doszedł do przekonania, iż w tym stanie duszy nie uśnie i leżał z szeroko otwartymi oczyma, patrząc w sufit.

Nagle zdawało mu się, że słyszy jakiś ruch w domu; usiadł na łóżku i słuchał. Gdzieś otwarto drzwi. Czyżby pani Feuton pogorszyło się w nocy? Ostrożnie otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz.

Nie, w półświetle skręconej lampy gazowej zobaczył, że korytarz jest pusty. Kiedy tak nasłuchiwał, szmer się powtórzył i to na dole.

Na Boga! zapewne byli to złodzieje, którzy wdarli się do mieszkania.

Pospiesznie ubrał się i rozejrzał za bronią. Niestety znalazł na prędce tylko pogrzebacz. Pochwycił go i po cichu zaczął spuszczać się po schodach.

Na każdym schodzie zatrzymywał się i nasłuchiwał. Ponieważ w domu panowała absolutna cisza, przypuszczał w pierwszej chwili, że się pomylił. Aby się jednak upewnić, zeszedł aż na dół i tam dłuższą chwilę nasłuchiwał. Po upływie około pięciu minut szmer powtórzył się znowu, a teraz słyszał już wyraźnie, że ktoś chodzi po jadalni. Silnie ścisnął swą broń i wszedł.

Pokój oświetlony był słabo latarnią uliczną. W drugim rogu pokoja spostrzegł jakiegoś człowieka, który pilnie przy bufecie pakował srebro. Na stole stało kilka otwartych torb, które już były pełne. Ponieważ mężczyzna ten był plecami obrócony do drzwi, nie usłyszał cichego wejścia Bretta i ten mógł podejść całkiem blizko. Nagle skrzypnięcie podłogi zdradziło go.

Złodziej obrócił się szybko, a wtedy Brett mimo maski poznał natychmiast, kogo ma przed sobą. To był ten właśnie, którego szukał, ten sam, którego spotkał przed drzwiami Gatesa, który usiłował obrabować trupa lady Moslyn, a którego podejrzewał, że porwał Mabel. Nareszcie spotkał tego łotra i miał go w swej mocy. W dzikim tryumfie podniósł broń.

— Nie ruszać się, — krzyknął — nie ruszać się, albo rozbiję ci, drabie, natychmiast głowę.

Tamten jakby skamieniał.

— A więc panie Fitzgerald — zaczął Brett — oto spotykamy się...

Zdanie urwało się niedokończone. Po cichu ktoś podszedł do Bretta i uderzył go nagle tak silnie w głowę, że Brett bez jęku nawet padł na podłogę.

— Dzięki, staruszku — powiedział Fitzgerald, oddychając głęboko. — Ktoby był mógł przypuścić, że ten osioł dzisiaj tutaj się znajdzie.

— Wściekła bestya — syknął Gates. — No, zapłaciłem mu za to. Ale teraz spieszmy się. Pakuj, cośmy zabrali — ja tymczasem będę uważał.

Fitzgerald zabrał się pospiesznie do ułożenia zdobyczy, zaś Gates przeszedł koło leżącego nieruchomo ciała, otworzył cicho drzwi i wyszedł do sieni.

Spostrzegł natychmiast, że cały dom jest już w poruszeniu. Usłyszał różne głosy, drzwi otwierane i spostrzegł kogoś na schodach. Nie zawiadamiając o tem Fitzgeralda, pobiegł do drzwi wchodowych, otworzył je i zbiegł szybko po stopniach na ulicę. Tutaj jednak miał znowu pecha. Wpadł prosto w ramiona patrolującego policyanta.

Przytomność umysłu nie opuściła go ani na moment.

— Szybko, szybko, panie policyancie — zawołał — nie trać pan ani chwili! W tym domu spełniono mord rabunkowy!

Skoczył z powrotem na schody i pociągnął policyanta prawie siłą za sobą.

— Idź pan naprzód — pchał go przed sobą, kiedy wbiegli do przedsionka — ja się boję!

Żołnierz wyciągnął szablę i pospieszył naprzód. U stóp schodów spotkał służącego, który nie wiedział co ma robić, wyżej zaś stała gromadka przerażonych kobiet.

W tej chwili otworzyły się drzwi jadalni i na korytarz wybiegł Fitzgerald. W jednej ręce trzymał torbę podróżną, w drugiej zaś laskę gumową. Usłyszał on hałas, a ponieważ Gates nie wracał, zaniepokoił się bardzo. Policyant zaświecił mu latarką prosto w twarz, tak, iż na chwilę blask go oślepił, następnie ciął go szablą i rzucił się na niego. Złodziej bronił się ze wszystkich sił, ale służący przybiegł na pomoc policyantowi, obaj pokonali go i związali. Kiedy to się stało, policyant wyjął swoją gwizdawkę i podając ją służącemu, polecił mu wezwać pomocy.

W kilka chwil potem w przedsionku znajdowało się już kilku policyantów, którzy na głos gwizdawki nadbiegli.

Dr. Fitzgeralda, mimo jego ponownych, gwałtownych protestów, związano jeszcze dokładniej, poczem przystąpiono do wstępnego śledztwa. Zapalono gaz w pokojach, a pierwsza rzecz, którą wchodzący spostrzegli, było bezwładne ciało kapitana. Na głowie miał ciężką ranę, z której ciekła krew.

— Morderstwo! — zawołał jeden z policyantów i pochylił się nad ciałem. — Szybko po lekarza, mieszka po drugiej stronie ulicy, spieszcie się, bo go krew ujdzie, jeżeli jeszcze żyje.

Jeden ze służących wybiegł na ulicę, inni zajęli się zatowaniem znalezionego. Próbowali założyć mu opatrunek i rozluźniono mu kołnierzyk. Więcej nie można było na razie zrobić. Lekarz przybył niebawem. Zbadał pacyenta i pokiwał z powątpiewaniem głową.

— Zły stan! Musimy być na wszystko przygotowani.

Po zabezpieczeniu chorego, policyanci zajęli się zbadaniem faktu kradzierzy. Okazało się, że pracowało dwóch wspólników. Zniknięcie drugiego na razie nie umiano sobie wytłumaczyć.

— Czekajcie! — zawołał nagle ten, który pierwszy przybył na miejsce wypadku — dałbym się powiesić, gdyby to właśnie miał być ten, który mnie tu zawezwał.

Fitzgerald nastawił uszu.

— Jak on wyglądał panie inspektorze?

Zapytany namyślał się chwilę.

— Właściwie nie umiem tego określić. Drab wypadł na mnie w wściekłym pędzie z domu, o mało mnie nie wywrócił i pociągnął mnie gwałtownie do sieni, zanim zdołałem pojąć czego właściwie odemnie chce. Zdaje mi się, że był nizkiego wzrostu i miał długą brodę — mam wrażenie, że rudą.

Oczy Fitzgeralda zdawały się występować na wierzch.

— I pan twierdzi, że ten człowiek pana tu sprowadził?

— Ależ ma się rozumieć! krzyknął do mnie, że w tym domu popełniono mord. Rzecz prosta, że zaraz tutaj pospieszyłem, a on widocznie uciekł tymczasem, gdyż już go tu więcej nie widziałem. Nie zły gałgan ten pana towarzysz, jeśli on to był rzeczywiście.

Fitzgerald milczał. Usłyszana wiadomość wyprowadziła go zupełnie z równowagi. Po chwili mruknął przez zaciśnięte zęby:

— A więc dobrze Mr. Gates! Raz uratowałem tobie życie, dzisiaj tę samą przysługę prawdopodobnie ty mi oddałeś. Jesteśmy skwitowani. Że jednak zdradziłeś twojego towarzysza, za to odpowiesz choćby nawet na szubienicy.

ROZDZIAŁ XIX.

Pamiętnik Lady Florence Moslyn.

Kiedy zamknęły się drzwi za prześladowcami, Mabel omdlała. Kiedy po długiej chwili przyszła do siebie była tak wyczerpana, że nie umiała sobie nawet zdać sprawy ze swego strasznego położenia. Za słaba była aby cierpieć, apatycznie leżała na swem posłaniu, dziwiąc się jedynie, gdzie się znajduje. Całą noc przemęczyła się i dopiero natura zapanowała nad wrażeniami i zasnęła.

Kiedy się wreszcie zbudziła, uprzytomniła sobie jasno, co się stało. Wypadki dnia ubiegłego stanęły jej żywo przed oczyma.

Zrozumiała, ile trosk przybyło jej najdroższym, kiedy spostrzegą jej zniknięcie. Wyobrażała sobie, jak rozpaczliwie będzie jej poszukiwał Duncan i dopiero teraz zaczęła gorzko żałować, że tak nierozważnie oddała się w ręce obcego człowieka, nie pozostawiając w domu o swej wyprawie żadnej wiadomości.

Dlaczego jednak przywieziono ją tutaj? Co robił tu brat lady Moslyn? A może to uprowadzenie było szczęśliwym zbiegiem okoliczności! Dowiedziała się o miejscu pobytu Roberta Kinga, jedynego człowieka, którego zeznania mogły wyłącznie rozświetlić straszną tajemnicę, otaczającą postać zamordowanej. Może w ten sposób uda się odnaleść ślady owego Dacze, który pojawił się wtedy w Hinton, a który wywierał tak wielki wpływ na ową kobietę. Być może, że w tej chwili w jej rękach spoczywa uratowanie Jerzego. Kiedy doszła w swych rozumowaniach do tego punktu, nabrała nowej odwagi. Postanowiła okazać się dzielną kobietą i zwieść swoich prześladowców.

Rozmyślania przerwała jej Sally, która przyniosła śniadanie. Bez jednego słowa postawiła je na stole i natychmiast cofnęła się z powrotem, zamykając dokładnie drzwi za sobą. Mabel siłą prawie zjadła kilka kęsów strawy, poczem zabrała się do dokładnego obejrzenia swego więzienia.

Jedyne okno było od wewnątrz zabite prawie do połowy deskami, od zewnątrz zaś zabezpieczone żelaznemi kratami. Nad małym kominkiem ciągnął się wąski gzyms, który cały zastawiony był różnego rodzaju taniemi ozdobami. Urządzenie pokoju było bardzo ubogie, składało się właściwie z dwóch foteli nadwyrężonych zębem czasu, z sofki ceratowej, na której Mabel noc przepędziła i stołu, nakrytego brudnym obrusem. W kącie pokoju złożono kilka paczek i pusty kosz. Mabel zapoznała się dokładnie z wszystkimi szczegółami, wreszcie przyciągnęła fotel do okna, aby wejrzeć na ciemną uliczkę, która pod niem biegła.

Na polu padał drobny deszcz, tylko nieliczni przechodnie przemykali się pod domami. A gdyby tak zwróciła uwagę tych ludzi na siebie, czy pospieszyliby jej z pomocą? Właśnie postanowiła zaryzykować taki krok, gdy drzwi się otwarły i wszedł dr. Fitzgerald.

— Niech no pani natychmiast odejdzie od okna, drugi raz proszę tego nie próbować, gdyż w takim razie każemy zabić całe okno — zawołał groźnie, zmieniając następnie swój sposób mówienia dodał:

— Piękna młoda dama, sąsiedzi zazdrośni i natarczywi, zrozumiano?

Chwilę jeszcze przyglądał się jej rozczarowaniu, poczem opuścił pokój.

Mabel ogarnęło zwątpienie. Przekonała się, że strzeżona jest bardzo surowo i że bardzo trudno będzie uciec. Z westchnieniem odeszła od okna i zwróciła się do owego kąta, gdzie złożone były najrozmaitsze rupiecie. Kosz, stojący na samej górze, był pusty, zestawiła go na dół i próbowała otworzyć skrzynię, pod nim stojącą, ale na próżno. Najniższa paczka na pozór tylko była zamknięta, gdyż klucz wprawdzie przekrecono, ale nie wciśnięto zamka. Z łatwością otwarła ją i przejrzała zawartość. Były tam same stare gazety, bezwartościowe drobiazgi, pospieszne szkice, wiązka wytrychów i kilka książek. Przebiegła oczyma tytuły tych ostatnich, spodziewając się znaleść jakąś lekturę na czas swej przymusowej bezczynności, ale przekonała się, że są to same kalendarze sportowe i przewodniki. W końcu spostrzegła pod spodem samym małą, ładnie oprawną książeczkę. Była ona pierwotnie zamykana na zameczek, ale ten wyłamano. Z zaciekawieniem otworzyła ją i zaledwie mogła powstrzymać okrzyk zdumienia.

Trzymała w rękach pamiętnik, a na pierwszej stronie wpisane było dziewczęcym charakterem imię i nazwisko lady Florence Moslyn.

Serce zaczęło jej bić gwałtownie, a ręce drżały tak, iż zaledwo mogła utrzymać książeczkę. Przez chwilę musiała opanowywać się, poczem zabrała się do czytania pamiętnika nieszczęśliwej.

Pierwsze zapiski pochodziły z czasów gdy lady Florence liczyła ośmnaście wiosen. Mabel przerzucała je pospiesznie. Wreszcie spotkała się z nazwiskiem Artura Duranda i odtąd czytała już uważnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Poincaré w Alzacyi i Lotaryngii:

Poincaré na ulicach w Wattwiller.

Przed grobem rozstrzelanych przez Niemców w Bourtzwiller.

Poincare w Alzacyi i Lotaryngii.

Prezydent Republiki, który już w zimie 1918 roku w dniach radości z powodu odniesienia zwycięstwa i wyzwolenia z niemieckiego jarzma, był w Strasburgu, Metzu, Colmar i Mulhouse, w zeszłym tygodniu powrócił znowu do Alzacyi i Lotaryngii, pragnąc teraz w ciągu swoich wakacyi letnich odwiedzić ukochane doliny i góry, wsie i miasta. Wyjechawszy z Paryża w niedzielę wieczorem z p. Raymondem Poincaré, oficerami swego otoczenia wojskowego i znaczną liczbą przedstawicieli prasy, prezydent przybył w poniedziałek rano do Altkirch, gdzie automobilem przyjechał naczelnik powiatu ze swojem otoczeniem. M. Millerand, generalny komisarz, przywitał M. Poincarégo. Następnie prezydent odbył podróż po kraju. Był w gałęźmi jedliny ubranej Seppois, gdzie jeszcze jego dziadek za czasów Napoleona I. sprawował urząd mera. Potem udał się do Mulhouse, a dalej do Bourtzwiller, gdzie w iście barbarzyński sposób Niemcy rozstrzelali sześciu mężczyzn i dwoje dzieci, gdzie w mieście podpalonem w 1914 roku, urządzono tę straszną rzeź na ludziach zupełnie niewinnych, chyba, że winą nazwie się gorącą miłość Ojczyzny. Z tem miastem na długie wieki będzie się wiązało to smutne, ale pamiętne wspomnienie, czyniąc Bourtzwiller, jak powiedział prezydent, miejscem patryotycznej pielgrzymki. Prezydent nadał tu krzyż wojenny za wielkie zasługi położone dla Francyi. W Wattwiller widział gorącą i pełną trudów pracę około odbudowania miasta; położone u stóp Hartmannswillerkopf, w straszny sposób zostało zniszczone granatami; dzięki położonej pracy mieszkańcy zdołali wznieść z gruzów już całe miasto. Ksiądz w progu swego kościoła przywitał prezydenta, dając wyraz szczerej radości, że po długich dniach niedoli może go znowu widzieć w „baraquement du bon Dieu". Ze zgrozą patrzył prezydent na zniszczenie Guebwiller, jakie sprowadziły sąsiednie walki. W Colmar Poincaré witany z nadzwyczajnym entuzyazmem, udał się do Rouffach, gdzie w urzędzie gminnym, mimo zakazu okupantów zachowano biust zrobiony przez Davida d'Angers, a przedstawiający marszałka Lefebvre. Następnie prezydent zwiedził ogromnie uszkodzone Munster; zabawił przez jakiś czas w Turkheim, sławnem ze swojego wina, a także zwycięskich walk Francuzów. Podróż ciągnęła się dalej przez Sainte-Marie-aux-Mines, Schtestadt, Saint Maurice, Sainte Odile następnie Strasburg i Phalsburg, gdzie odbyła się uroczystość nadania krzyża za wierność i dzielność.



Poincaré w Alzacyi i Lotaryngii: Powitanie prezydenta Poincaré'go w jednem z miast w Alzacyi.

Prezyd. Poincaré zwiedzając Alzacyę i Lotaryngię szedł wśród ruin i gruzów, wśród wspomnień męczeńskich ofiar, odczuwając głęboko te ciężkie chwile, jakie były szczeblami do wolności zagrabionej przez Niemców prowincyi francuskiej.

A u nas? Mało gruzów, mało zgliszcz, mało łez i rozpaczy, każdą cząstkę ziemi łączymy z Polską, zlepiając ją z macierzą obficie przelaną krwią.

Skoro Francuzi tak gorąco czują męczeństwo ich Alzacyi i Lotaryngii — zrozumieją także i ten ból i ofiary, naszej i po wsze czasy naszej prowincyi Górnośląskiej, którą gnębi i katuje tensam wróg niemiecki. U nas groby pomordowanych nie są rzadkością, ale na każdym kroku wznoszą się te pomniki swoim rozpacznym krzykiem dziś, jeżeli nie sprawiedliwością wytyczając granice. Alzacya i Lotaryngia to Górny Śląsk, Górny Śląsk to Alzacya i Lotaryngia.





Poincaré w Alzacyi i Lotaryngii:

Poincaré zwiedza ruiny Seppois-le-Haut.

Odsłonięcie pomnika ofiar zbrodni niemieckich w Bourtzwiller

Smierć twórcy „Pajaców“.

W Rzymie zmarł w 61 roku życia Ruggiero Leoncavallo, sławny kompozytor włoski, urodzony w Neapolu. Należał on do wybitnych przedstawicieli najmłodszej szkoły muzyków włoskich. Najpopularniejszą operą jego są „Pajace“, która obiegła wszystkie sceny europejskie. Znacznem powodzeniem cieszyły się także jego opery: „Cyganerya“ i „I. Medici“.



Smierć twórcy „Pajaców“: Ruggiero Leoncavallo.

W walce z rosyjskim bolszewizmem.

Oskrzydlający atak przeciwko bolszewikom coraz wyraźniej wskazuje na rychłe zakończenie w Rosyi komunistycznych rządów. Akcyą kieruje Rosya, którą obecnie nazywa się reakcyjną. Plan rozwija się na szeroką skalę. Od północy stoją wojska ententy, które tworząc front od archangielska, łączą się z republiką estońską, ta zaś za uznaną niepodległość pomaga gen. Judeniczowi, który na czele wojsk republiki północno-zachodniej stoi pod bramami Petersburga. Następnie rozwija się front polski, który obecnie wysunął się aż nad Dźwinę, stanowiąc dziś jedną z najsilniejszych armii na wschodzie. Tu dotychczas pojawiała się przerwa spowodowana rozerwaniem pierścienia przez wojska Petlury. Wprawdzie po uwolnieniu Galicyi wschodniej od wojsk ukraińskich otrzymaliśmy kontakt z Rumunią, ale dwulicowa polityka Petlury zawsze stanowiła rozłam w oskrzydlającym łuku. Dziś, skoro nastąpił rozejm z armią ukraińską, front staje się jednolitym, jakkolwiek na sojusz z Ukraińcami należy patrzeć z ogromną rezerwą, wobec dotychczasowego doświadczenia. Rumuński front oparty o Morze Czarne kontynuuje od Kaukazu armia Denikina, który poddawszy się Kołczakowi, został mianowany głównodowodzącym frontu południowego. Stojąc między Donem i Kijowem rozwija znaczną akcyę przeciwko bolszewikom, którzy początkowo stawiwszy mu opór opróżnili obecnie gubernię chersońską, kijowską, podolską i wołyńską. Wreszcie od Uralu, oparłszy się plecami o Kaukaz, posuwa się Kołczak, który doznawszy porażki nad Wołgą, musiał się północnem skrzydłem cofnąć na południe, trzymając się uporczywie Samary. Obecnie przygotowuje koncentryczny atak z wojskami Denikina na Moskwę. Równocześnie Anglia rozpoczęła ofenzywę na wybrzeżach rosyjskich. Wedle najnowszych wiadomości, Kronstat od kilku dni stoi w płomieniach. Wprawdzie doniesieniom o zdobyciu Odessy nie można dać wiary, uważając je za czczą przechwałkę Petlury, w każdym razie zdobycie Kijowa musi się wziąść jako znaczny sukces. W ten sposób bolszewicka Rosya dusi się w żelaznym uścisku postępujących wojsk, których znaczną część stanowi właśnie tak zwana reakcya rosyjska.

Koncentrycznym atakiem interesuje się żywo koalicya, której misya jest tu główną sprężyną. O ile ten atak w przyszłości będzie miał szanse powodzenia, niewiadomo. Dziś jednak należy stwierdzić brak łączności w polityce wspólnej akcyi, wobec wysuwających się ustawicznie najróżnorodniejszych poglądów i pretensyi, które mogą niejeden pomyślny ruch sparaliżować.

Na pierwszy plan wysuwa się rozbieżność między Petlurą a Denikinem z jednej strony, a dalej wrogie postępowanie Denikina wobec nas. Rozchodzą się senzacyjne wieści, że zajął on Kijów, odebrawszy go wojskom Petlury, którego zdradzili Siczownicy galicyjscy, a dalej że stoi w bardzo bliskim kontakcie ze wschodnio-galicyjskim rządem Petruszewicza. Akcya tego rodzaju jest w znacznej mierze skierowana przeciwko nam. Wogóle stanowisko Denikina nie jest dla nas przychylne czemu wcale nie należy się dziwić wobec faktu ścisłego powiązania naszych interesów z przyszłością nowo budującej się Rosyi.

W ten sposób łańcuch się zacieśnia, ale intrygancka i na nieznaną metę obliczona dyplomatyczna metoda Denikina może jednym rzutem wszystko rozbić.



Ataman kozaków Dutoff w walce z bolszewikami.



W walce z rosyjskim bolszewizmem: Misya koalicyjna w Ekaterynodarze. Od lewej gen. Berg, pułk. Corbeille, szef misyi francuskiej, reprezentant Czecho-Słowacyi i gen. ks. Baratow.



W walce z rosyjskim bolszewizmem: Uroczystość religijno-wojskowa w Ekaterynodarze z okazyi odwiedzin (X) gen. Denikina.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

7

W tej chwili zadzwoniono do przedpokoju i Bogucki zerwał się prędko z kanapy, podszedł do Janki i szepnął rozkazującym głosem:

– To pewno Ludwik. Proszę cię więc, nie wyrwij się z czemś podobnem przy nim, bo popsujesz wszystko, rozumiesz. Pierwszy i ostatni raz ci to przypominam... ja nie jestem wieczny... a gdyby nawet, to na posadzie mojej nie wiele budować można... Isia dorasta, pomyśl o tem, a zresztą i mnie się jakiś spokój na starość należy.

Tyle było naiwnego egoizmu w słowach Boguckiego, że rozbroiły one zupełnie Jankę. Z pewnem, litosnem współczuciem spojrzała na ojca i rzekła łagodnie.

– Bądź spokojny ojcze, nie wspomnę o niczem podobnem przy panu Lisiewiczu. Mnie również zależy teraz na tem małżeństwie.

Twarz Boguckiego rozpogodziła się.

Do pokoju wszedł jak zawsze zamaszyście Lisiewicz.

– Cóż to widzę, konferencya jakaś – zawołał wesoło. A czy chociaż z jakim dobrym skutkiem dla mnie?

– Właśnie, właśnie Ludwiczku – odparł rozpromieniony Bogucki. – Ciesz się chłopie. Janka zdecydowała się nareszcie, bo tak ją umiałeś przekonać, że sama...

– Co słyszę! Wielkie Bogi! Panna Janina tak łaskawa dla mnie.

Podskoczył do Janki i pochwycił jej rękę, składając na niej głośny pocałunek.

– Rzeczywiście, uważałam, że czas już wyjaśnić tę sytuacyę panie Ludwiku – odezwała się Janka panując nad drżeniem głosu. – I jeżeli pan chce, jestem gotową w każdej chwili zostać pana żoną. Lekkie drgnięcie ust wskazywało tylko jej wzruszenie kiedy wymawiała te słowa, ale całe zachowanie tchnęło jakąś równowagą i spokojem, które przebijało się i w oczach patrzących swobodnie i śmiało.

– Ah! panno Janino, jesteś najcudowniejszą z kobiet, jakie kiedykolwiek znałem! – unosił się Lisiewicz. Będzie z nas para, jakiej nie było jeszcze na świecie. I kiedyż to pani moja stanie się moją własnością.

Wzrok, jakim obejmował Jankę, brał ją już w swoje posiadanie i zależność. Odczuła to Janka i dreszcz niepokoju wstrząsnął jej ciałem. Spuściła oczy ku ziemi nie chcąc poraz drugi spotkać tego spojrzenia i wymówiła zimno.

– Sądzę, że będzie można wszelkie formalności załatwić wkrótce. Niech się pan z ojcem rozmówi, tak będzie najlepiej. Co do mnie, zastosuję się do tego, co panowie uradzicie. Pozwolisz ojcze, że pójdę uprzedzić mamę. Nie wie jeszcze o niczem.

– A gdzież jest pani Bogucka? – zapytał Lisiewicz.

– Na górze, w lokalu Stowarzyszenia. Dziś właśnie wypadł na nią dyżur biurowy.

– Oh! zdaje się, że te dyżury codziennie wypadają – zaśmiał się głośno Lisiewicz. – Przyszła moja teściowa nie wiele będzie mieć czasu wtrącania się między nas, z czego się bardzo cieszę.

– Oh! bądź spokojny Ludwiczku – stanął w obronie żony Bogucki. – Moja żona nikomu wody zamącić nie potrafi. Czy prędko wracasz Janka?

- Koło siódmej. Chciałam jeszcze pójść do pani Anny. Możecie panowie porozmawiać spokojnie. Wracając, wstąpię po Isię.

– Do pani Anny? – podchwycił Bogucki podejrzliwie. A cóż ty masz z nią wiecznie do gadania. Ludwiczku zwróć też uwagę po ślubie na te przyjaźnie kobiece, bo to wcale niedobre dla młodych mężatek.

– Eh! ja się tam niczego nie boję. Jak tylko panna Janina zostanie moją żoną, to tylko mojemi oczami patrzeć będzie i zapomni o wszystkich dawnych panieńskich przyjaciółkach.

– Pani Anny nie zapomnę nigdy – odparła spokojnie, ale stanowczo Janka. Odkąd ją poznałam tu, w Krakowie, okazuje mi tyle serca, że chciałabym zawsze tem sercem się jej wywdzięczyć. Do widzenia panie Ludwiku.

Skinęła głową od drzwi i wyszła.

W kilka minut później biegła szybko ulicami miasta do mieszkania pani Anny. Jesień już była i od błoni pełzły długie pasma mgły, spowijając smutkiem jakimś rzędy szarych kamienic, które zda się malały i kuliły się pod tem zimnem dotknięciem.

Jakaś melancholia i senność zapadała nad miastem, przytłaczając chód przechodniów, gasząc blask oczów, przyciszając głosy, które jakby niechętnie wypływały z piersi tłoczonych nieznanym ciężarem. Na plantach ogołocone już w części drzewa, sypały martwym plonem zżółkłych liści i jedynie gromady wróbli napuszonych i wiecznie żarłocznych z krzykliwym świergotem uganiały po asfalcie bruku za niewyszukanym żerem.

Fala wspomnień ogarnęła Jankę, kiedy znalazła się w dwóch zacisznych pokoikach pani Anny. Tu, w tym saloniku umeblowanym z wytwornym gustem i prostotą, jaśniejącym siecią delikatnych firanek u okna i zielenią rozlicznych krzewów i palm, poustawianych artystycznie na wysmukłych stoliczkach, spotykała się tak często z Jerzym! Tu, prowadziła z nim długie, wyczerpujące rozmowy, wprowadzające ją w światy nieznane jej dotąd, w których dusza jej rozkwitała całą pełnią młodych pragnień i pożądań.

– Jakże dawno nie byłaś u mnie Janko? – zabrzmiał głos nizki, serdecznym wyrzutem brzmiący.

Pani Anna Giżycka, czterdziestokilkoletnia kobieta, o siwiejących lekko włosach szła ku niej, witając życzliwym uśmiechem.

Owdowiała w bardzo jeszcze młodych latach, żyła ze skromnej pensyi i prac literackich, pełtyzmem otaczając wspomnienie męża, którego kochała jedyną, głęboką miłością.

– Tak, dawno nie byłam u pani – szepnęła Janka. – I gdyby pani wiedziała, z czem przychodzę dzisiaj...

Pani Anna pociągnęła ją na kanapkę i przypatrzyła się jej uważnie.

– Domyślam się – rzekła i ciemne rozumne jej oczy posmutniały nagle. – Domyślam się Janko! Wychodzisz za Lisiewicza, czy tak?

Janka milcząc skinęła głową.

– Oczekiwałam tego, wiedziałam, że się tak w końcu stać musi, a przecież ta wiadomość jest dla mnie bardzo przykra. Janko? Powiedz, czy naprawdę nie było innego wyjścia? Nie mogłaś czekać dłużej?

– Nie mogłam.

Głos Janki załamał się i oczy zabłysły ponurym jakimś żalem i rozpaczą.

– Biedny pan Jerzy! – wybiegło mimowoli z ust pani Anny.

– Oh! niech mi pani o nim w ten sposób nie mówi, pani Anno! przez litość, niech pani tak nie mówi – jęknęła Janka zakrywając twarz rękami. Czy pani sądzi, że ja nie biedniejsza od niego! że mnie ten krok łatwo przychodzi. A kiedy pomyślę, że on mnie potępi, zawiedzie na mnie... i zapomni, to te resztki sił, jakie mam, zamierają we mnie. Ale co miałam robić, pani Anno, co miałam robić!? Położenie u nas z dniem każdym staje się gorsze!

– I jesteś pewna, że tem poświęceniem uratujesz rodzinę? – zapytała poważnie pani Anna, patrząc ze współczuciem na zmienioną twarz Janki.

– Tak, jestem pewną, chcę być pewną, uczynię wszystko, aby tak się stać mogło.

Silne, niezłomne postanowienie ożywiło całą jej postać. Na ustach osiadł wyraz zaciętości i uporu.

– Nie dopuszczę do tego, aby się Isia zmarnowała. Rodzicom starczy pensya ojca. Isią zajmę się sama, ona musi skończyć liceum i mieć na przyszłość chleb w ręce.

– I twój przyszły mąż ma ci w tem dopomódz?

– Tak, ojciec twierdzi, że pan Lisiewicz ma bardzo dobrą posadę, a oprócz tego kapitał jakiś. On Isię lubi i zdaje się, nie jest złym człowiekiem.

– A no, to trudno! – wymówiła z westchnieniem pani Anna. Widocznie inaczej być nie mogło! Życie nie zawsze układa się tak, jak tego pragniemy... Ja cię zupełnie rozumiem Janka, i kto wie, czy nie uczyniłabym to samo, będąc na twojem miejscu. Ale jak to przyjmie pan Jerzy? On nie uznaje takich kompromisów życiowych. Wie, czego chce i zdąrza do tego uparcie, nie patrząc na przeszkody, jakie po drodze spotkać może. Dla niego będzie to cios głęboki.

– Pani Anno, moja droga pani Anno – rzuciła się Janka do rąk Giżyckiej. – Cicho, cicho, nie mówmy o tem! Ja chcę zapomnieć... Mnie nie wolno już teraz myśleć o tem! Pani do niego napisze, wytłumaczy, on musi zrozumieć i przebaczyć. Niech tylko nie potępia mnie, bo to już byłoby za wiele. On młody, całe życie ma jeszcze przed sobą... on zapomni...

Głuche, długo powstrzymane łkanie wybiegło z piersi Janki.

Rzuciła się w róg kanapy, skuliła jak małe dziecko, niepomna na nic, tylko na ten ból, który zmógł ją całą i uczynił bezsilną, na tę przemożną tęsknotę, którą napróżno w sobie zagłuszyć chciała, a która wybuchała bezlitosna i nieubłagana...

Wieczór był już całkiem zapadł, kiedy Janka uspokojona i wzmocniona znowu mądremi słowami pani Anny dzwoniła do mieszkania koleżanki Isi.

Zaraz w przedpokoju uderzył ją niemile gwar pomięszanych, krzykliwych głosów.

– Panna Isia jest tu jeszcze? – zapytała służącej, która przyszła jej otworzyć.

– A jest – odparła – Bawią się tam aż miło. Pani gdzieś wyszła, a panienka nasza posprasała sobie koleżanki i różnych panów...

Janka nie czekała dalszego objaśnienia i szybko weszła do pokoju skąd ją gwar dobiegał.

Ale zaraz na progu niezdecydowana, zdumiona. W pierwszej chwili nawet się dobrze zoryentować nie mogła, bo gęsty obłok gryzącego dymu zasłonił jej oczy. W końcu dostrzegła kilka postaci siedzących w niedbałych pozach na szerokiej kanapie, a pomiędzy niemi Isię, wspartą o jakiegoś wybladłego studenta z papierosem w ustach. Przed nimi na krzesłach, rozrzucone były flaszki i wypróżnione już kieliszki. Na wejście Janki nikt się nie ruszył, tylko drugi jakiś młody człowiek, brzdąkający na mandolinie, wpatrzył się w nią przymrużonemi oczami i grać przestał.

– Isiu, proszę cię, przyszłam po ciebie – odezwała się Janka, z trudem hamując gniew, który w niej zbierał.

– Oh! Isia jeszcze nie pójdzie – zabrzmiał z kanapy energiczny protest. – Prawda, że nie pójdziesz Iśka? Odprowadzimy cię potem całą bandą.

– Pani widocznie jest pod kuratelą – odezwał się ironicznie student, na którym wspierała się Isia. A ja myślałem, że z pani już dusza wyzwolona z niewolnictwa.

– Powijaki nie tak łatwe do zrzucenia – zaśmiał się młody człowiek z mandoliną.

– Isiu! słyszałaś? Ubieraj się zaraz i chodźmy! – zawołała już surowym głosem Janka.

Isia leniwym ruchem podniosła się z kanapy. Oczy jej senne przed chwilą błysnęły teraz żywszym ogniem. Gładkie czoło ściągnęło się gniewnym marsem.

Wysmukła, zgrabna dziewczyna stanęła za nią i wyzywająco spojrzała na Jankę.

– Dlaczego nam pani Isię zabiera? – zapytała zuchwale. Jej tu lepiej jak w waszym filisterskim domu! Czy zazdrości jej pani tej chwilki rozrywki?

– Nie uważam, aby takie rozrywki potrzebne jej były – odparła z naciskiem Janka, patrząc z niesmakiem wokoło siebie.

Oh! niechże pani nie udaje niewiniątka – odcięła ostro Hela, koleżanka Isi. Każdy szuka rozrywek według potrzeb swojej duszy, a dzięki Cogu minął już czas, kiedy nasze dusze drutowano przemocą różnymi głupimi przesądami, w które już teraz dziecko dziesięcioletnie nie wierzy. I skoro matka moja...

– Matka pani może robić co się jej podoba i wychowywać panią według swoich przekonań, ale ja nie pozwolę, aby Isia przejmowała się tak zwanemi postępowemi zasadami pani i gdybym była wcześniej o tem wiedziała...

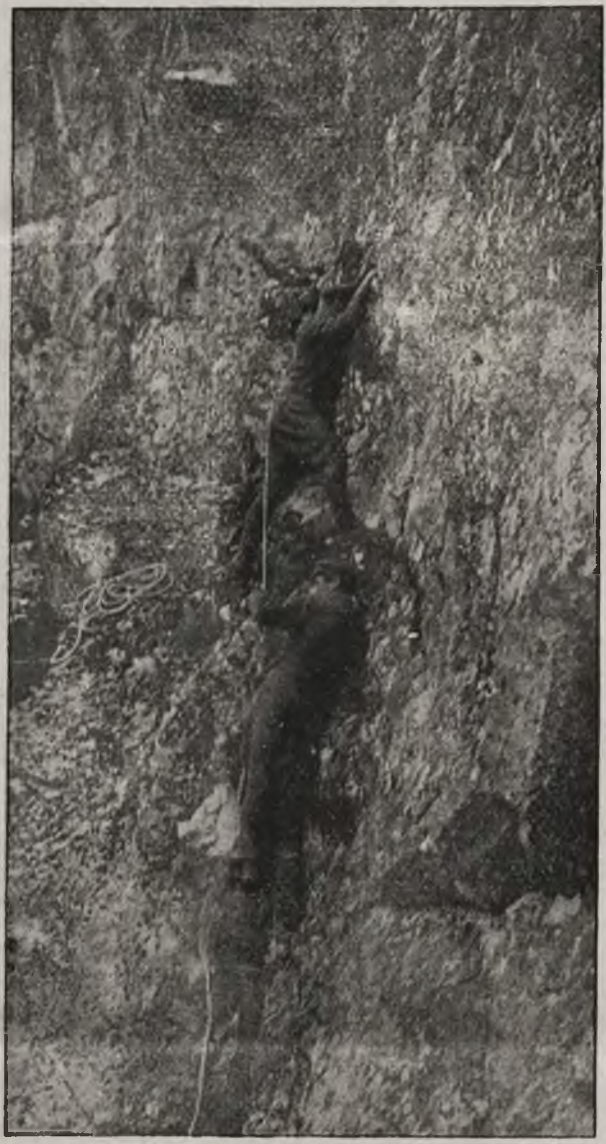
– No, Iśko, wstąp lepiej odrazu do klasztoru! – zaśmiała się ironicznie Hela, bo zgłupiejesz całkiem przy takiej katońskiej opiece...

Isia nic nie odpowiedziała. Włożyła prędko kapelusz i płaszczyk i nie kiwnąwszy nawet nikomu głową na pożegnanie, wściekła, wybiegła z mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Tatrach.

Zaczarowany świat w sobie kryją Tatry roziskrzone tysiącem świateł, powiązane u szczytu barwną tęczą, wznoszą się ustrojone w szmaragdowe wikle leśne, które każde zbocze i dolinę każdą przesuwają w granatowe plamy cieniów. Czasem zalśni się różowy przeblask odbitych promieni, które błyskawicznie za chwilę rzucają się w spieniony i na pajęczych niciach utkany Dunajec. Zdaje się że świecące ptaki tam się kotłują, że potem wznoszą



W Tatrach: Niebezpieczna droga.
(Fot Maryan Fuks Warszawa.)

się bukiety dyamentowych i drżących kropelek rosy, która zmieniona w kryształy rozsypuje się w bogaty kobierzec po uboczach rzeki. A wszystko to kryje tajemnicza powaga wysokopiennych wirchów, w które gdzieś wszedł bajczarz Sabała, pyka fajeczkę i ciągle patrzy jak tam idzie. Oj idzie, ale czasem źle. Bo w ten sobieświat padła burza wrogów, która nie umie uszanować pamiątki i góry strzegą skarbu Polski i gór... tak one nie dadzą ziemi, one będą broniły do tchu ostatniego. I dlatego z radością patrzą jak tam wspina się strumyczek wojska, aby zajrzeć hen na Spisz i Orawę i zapytać kiedy wrócą do swoich, bo pytają i góry, one ustawicznie pytają. Tak, teraz tam tylko jedno słowo żyje „kiedy?“

Walka z lichwą we Francyi.

Nie tylko w Polsce rozpanoszyła się lichwa, ale jak donoszą pisma francuskie w całej Francyi. Obywatele francuscy tępią ją bezwzględnie i nie dopuszczają do katastrofy, regulując ceny towarów spożywczych i karząc winnych najostrzejszemi represyami.

Tworzą się komitety, które nie poprzestają na posiedzeniach, ale czynem stwierdzają swoją działalność, wyłapując paskarzy i oddając ich w ręce sprawiedliwości. Zdało by się u nas więcej energii w tym kierunku, więcej dobrej woli i odwagi, a ceny artykułów wszelkiego rodzaju spadłyby znacznie. W przeciwnym razie staczająca się na dno nędzy ludność przez opieszałość władz miejskich, komitetów własnej metody, a więc chcąc od nich otrzymać to co się prawem należy, musi się ich zgnieść i podeptać, bo od nich można swoich praw domagać się tylko bagnetem i pięścią. Na Niemców pięść jest najbardziej przekonywującym argumentem, o tem musi się zawsze pamiętać.

Opieka nad dziećmi.

W ubiegłym miesiącu odbył się w Warszawie wszechpolski zjazd centralnych Towarzystw opieki nad dziećmi, który dotychczas tyle zasług położył na drodze tak ważnego zadania. Zadanie to równie miłe i wdzięczne jest u drzwi odrodzenia Polski,



W Tatrach: Kąpiel w Morskiem Oku.

budowy jej granic wielkiego znaczenia obowiązkiem obywatelskiu. Bo też od tej najmłodszej generacyi w przyszłości zależeć będzie żywotność Ojczyzny. Dziś kiedy wojna stwarza tylu ludzi o marnym podkładzie etycznym, kiedy niszczą tyle sił fizycznych, wskutek trudności odpowiedniego zaoprowizowania, kiedy człowiek wskutek tego staje się coraz bardziej pesymistą i bankrutem duchowym, o potędze państwa będziemy mogli mówić dopiero wtedy, gdy stworzymy nowych ludzi, do czego w ogromnej mierze przyczyni się zdrowe ciało. Bo w zdrowem ciele zdrowy duch. To też musi się cenić choćby najmniejszą zasługę tej placówki odrodzenie społecznego. Obecny zjazd miał na celu postanowienie wiele ważnych decyzyi i skonsolidowanie sił do przyszłej pracy. Społeczeństwo oceniając ważność tej pracy, musi o ile możności przyjść na każdym kroku z pomocą Towarzystwu, które rozwijając swoją pracę we wszelkich dostępnych warunkach, obecnie w czasie wakacyjnym stworzyło wiele kolonii wakacyjnych, gdzie wysyłając dzieci stara się podnieść ich zniszczone siły niedostatecznem wyżywieniem.

walki z lichwą i ich apatyę, w rozgoryczeniu swojem przejdzie granice cierpliwości. Bierzmy więc wzór od naszych przyjaciół Francuzów, a nie damy zginąć ludności oszukiwanej przez paskarzy.

Flotyla niemiecka w Paryżu.

Wypełnienie traktatu pokojowego postępuje powoli, jakkolwiek za zbrodnie popełnione nad całym światem jest on dla Niemców bardzo łagodny. W ostatnich dniach, wedle umowy, wydali oni flotę reńską, której podobnie jak handlowej morskiej zatopić było trudno. Została ona już przewieziona do Paryża. W ten sposób w drobnych i stosunkowo małych szczegółach są Niemcy powolni. jeżeli jednak idzie o fakty znaczniejszej wagi, idzie wszystko opornie, co więcej, wypełnienie warunków, które poręczyli własnym podpisem, musi się przeprowadzać z bronią w ręku. Wina w tym wypadku nie jest jednak ich, ale w znacznej, a może i zupełnej mierze koalicyi, która jeszcze nie doszła do tego przekonania, że Niemiec wszystko mierzy wedle



Walka z lichwą we Francyi: Municypalność miejscowości podparyskiej Maison-Alfort, obmyśla środki zwalczania paskarstwa.



Flotyla niemiecka w Paryżu: Statki niemieckie zajęte przez Francuzów.

Kronika tygodniowa.

Z rozporządzenia Wysokiej Rady Szkolnej krajowej, która objęła na Małopolskę fabrykacyę oleju i wlewania go do mózgownic, mamy wakacye, a zatem i czas kanikularny przedłużony do dnia 15. września, rzekomo z powodu spóźnionych żniw (z czem, jak każdemu wiadomo, mają bardzo wielką łączność uczniowie gimnazyalni!...), właściwie zaś dlatego, aby młodzież zbyt się nie zamęczyła nauką, gdyż, jak się zdaje, już w październiku trzeba będzie rozpocząć ferye „węglowe“.

Ze względu na ową kanikułę dali też spokój i współpracownicy cechu balwierskiego i, albo pogodzili się z pryncypałami (za co, jak już poprzednio zaznaczyłem, my zapłacimy...), albo też bezrobocie odłożyli na później, kiedy łatwiej nam będzie wystarać się o kawał rozżarzonego węgla, celem opalenia swego owłosienia.

Wspominam o tem po raz drugi dlatego, aby mieć sposobność zanotować, że mizerya węglowa z każdym dniem staje się coraz paskudniejszą. Na wrzesień przyznał magistrat po jednym cetnarze na gospodarstwo, co w samej rzeczy mogłoby wystarczyć na opalenie włosów, ale nie na gotowanie, smażenie i przygrzewanie rozmaitej strawy, bez której dotąd nie nauczyliśmy się jeszcze obchodzić.

Do biura węglowego w magistracie ciągną całe rzesze z gorącą prośbą o kartkę, wychodzą zaś z... kwitkiem i poleceniem, aby się zgłosiły w październiku. Co zaś wtedy usłyszą, to łatwo sobie wyobrazić... „Proszę przyjść w listopadzie!...“ I tak powtarzać się to będzie aż do wiosny. Każdemu wolno się ogrzać, ale tylko przysłowiem: „Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo“.

Prognoza na zimę, o ile to dotyczy węgli, jest więc wprost fatalna. Sytuacya przedstawia się naprawdę w czarnych kolorach, a środków zaradczych brak. Węgli potrzebuje cały świat i musi je dostać, my, choć jesteśmy ich tak blisko, musimy się kontentować obietnicą, że nadejdą, ale niewiadomo kiedy!

Tak samo zresztą dzieje się z naftą galicyjską, która jedzie za granicę, tak ze solą i t. d.

Czytając ostatnie telegramy, zazdrościmy Hiszpanom, którzy mają tyle węgli, że nie wiedzą, co z nimi zrobić!... Z tego powodu grożą tam podobno rozruchy. Szczęśliwi!... U nas może przyjść do awantur, ale z powodów wprost przeciwnych.

Wracam jednak do golibrodów i składam im na tem miejscu z serca płynące podziękowanie, iż dali mi sposobność poruszenia tej węglowej bolączki. Nagroda za to już ich spotkała. Zamach sowieckiego rządu Beli Kahna na ich egzystencyę spełzł na niczem. Belę dyabli wzięli, a oni istnieją i istnieć będą, choćby tylko ze względu na ów brak węgli, uniemożliwiający samemu sobie opalanie owłosienia.

Drugi strajk, który w tym czasie wisiał w powietrzu, to introligatorów *vulgo* oprawców. Idąc w ślady drukarzy, zażądali i oni podwyższenia zarobków o sto procent, oddając tą sprawę do rozpatrzenia panom majstrom. Radzą też nad tem, choć już dawno przyszli do przekonania, że na tem ich kieszeń nic nie ucierpi, bo i w tym wypadku zapłacić musi odbiorca.

Teraz kolej na tych, którzy to piszą, co ci oprawiają, a tamci drukują. Pracownicy pióra są jednak bardzo mało wymagający i kontentują się byle ochłapem, jaki spadnie z pańskiego stołu, nic też dziwnego, że spotykamy się tak często przy omawianiu stosunków wydawniczych z wyrazami: plantator, niewolnik i t. d.

Introligatorski strajk już nie wisi, ale stał się faktem dokonanym, a w parze z nim poszło i bezrobocie pracowników nożyc, ale krawieckich, nie dziennikarskich. Pisma codzienne donoszą, że rozpoczął się między czeladzią ruch cennikowy, co jest znowu zamachem na kieszeń, ale nie majstrów, choć oni narzekają, lecz ogółu, będącego w tem miłem położeniu, iż może sobie sprawić jakiś szczegół garderoby, dochodzącej dziś do cen wprost potwotnych.

O ile zaś majstrowie będą zmuszeni poprawić byt swym pracownikom, o tyle (naturalnie z pewnym dodatkiem na swą korzyść!...) podniosą i ceny, tak, że na nowy garnitur będzie sobie mógł pozwolić chyba zdeklarowany milioner, nie wiedzący na co wydać pieniądze, pchające się mu drzwiami i oknami.

Na taki wydatek żaden nie żałuje pieniędzy, wszystko mu też jedno, czy zapłaci o tysiąc koron mniej czy więcej. Ale, o ile rozchodzi się o płacenie podatków, to każdy z nich tak skąpi, lubo wie, że kraj potrzebuje pieniędzy, choćby tylko na to, aby nimi zapłacić za dostawy, że krajowa Dyrekcya Skarbu zmuszoną była polecić podległym władzom, aby nie marnowały czasu i papieru na upomnienie zalegających z płaceniem, ale odrazu przystępowały do zajęcia ruchomości i sprzedaży.

I tu mogłyby powstać pewne trudności, dajmy na to, z powodu strajku egzekutorów, który chyba spotkałby się z ogólnem uznaniem i sympatycznem przyjęciem. Na coś podobnego nie zanosi się jednak. Śruba podatkowa funkcyonuje zupełnie poprawnie, zwłaszcza, że przykręcają ją ci sami, co za czasów austryackich, za których mieli sposobność nabycia należytej wprawy.

Bezrobocie, mające być wyrazem upominania się o swe prawa, bez względu na to, jak się wypełnia swe obowiązki, nie jest zresztą niczem nieprzyjemnem lub niewygodnem, a to dzięki obecnemu ustrojowi socyalnemu, który potworzył rozmaite organizacye zawodowe, dbające o to, aby członkom ich nic nie brakło w czasie takiego demonstracyjnego próżniactwa. I nic też dziwnego, że ludzie strajkują bardzo chętnie, bo cóż im szkodzi brać choćby nawet miesiąc pieniądze i nic nie robić, co najwyżej pofatygować się od czasu do czasu na jaki wiec lub zebranie poufne.

Wobec takiego stanu rzeczy jest społeczeństwo bezsilne. Musi ustąpić, choć domagający się swych „praw“ nie mają zupełnie słuszności (bo i to się zdarza...), albo mają jej bardzo mało.

Są też specyaliści do strajków, którzy przeprowadzają je z całem mistrzowstwem, ale też każą sobie słono płacić za swe trudy.

Kto wie, czy nie należy oczekiwać bezrobocia służby folwarcznej, zwłaszcza w Kongresówce. Związek tejże odbył niedawno we Warszawie swój kongres i na wniosek posła Daszyńskiego powziął rezolucyę, iż reforma agrarna, uchwalona przez Sejm, szerokich mas bezrolnych i małorolnych nie zadowala i że one nie cofną się „przed żadnymi środkami“, wymierzonymi przeciw Sejmowi „burżuazyjno obszarniczemu“, które doprowadziłyby ich do celu, ale takiego, jaki im się podoba.

A jakie to będą te „środki, prowadzące do celu“?...

W pierwszym rzędzie zapewne ogólne bezrobocie służby folwarcznej, która także chciałaby zostać obszarnikami, choćby tylko na małą skalę.

Czy jednak dobrze zrobił pan Daszyński, poruszając teraz tą kwestyę, gdy z jednej strony zmagać się musimy z bolszewikami i Ukrainą, a z drugiej grozi nam wojna z Niemcem i Czechem? Na nerwach ludu wiejskiego, zwłaszcza tak ciemnego, jak w Królestwie, najłatwiej zagrać obietnicą rozdania ziemi pańskiej i to zupełnie darmo. Od tego, aby wziąć, nikt nie będzie, ale też trzeba znaleźć takiego, który chciałby dać, ewentualnie zaś zmusić go do tego.

Tym kozłem ofiarnym ma być Sejm, który miałby uchwalić nową reformę agrarną, taką, jaka byłaby po myśli Związku służby folwarcznej, według cennych, a fachowych wskazówek pana Ignacego.

Zdaje mi się, że poseł Daszyński obrał sobie porę zupełnie niewłaściwą do wystąpienia z podobną propozycyą, stawlając bowiem państwu w tem krytycznem położeniu nowe, a tak poważne trudności, zadaje kłam swemu często powtarzanemu oświadczeniu, że polska partya socyalistyczna stoi stale i mocno na gruncie narodowym.

Mnie się zdaje, że nie!... Przynajmniej w tym wypadku jest to robota na własną szkodę, a cudzą korzyść, nie powiem za obce pieniądze, ale być może bez zastanowienia, jakie to może mieć skutki

To wystąpienie można sobie i w ten sposób jeszcze wytłumaczyć, że w ten sposób chce się tylko zmusić państwo do uwzględniania żądań ludności bezrolnej. Mając nóż na gardle, a wrogów zawziętych na karku. za wszelką cenę musi się zaprowadzić bodaj jakitaki ład i porządek. Poseł Daszyński działa zaś tylko dla dobra ludu, aby go tem silniej do swej osoby i partyi przywiązać.

Czy jednak nie byłoby ładniej i bardziej po obywatelsku, gdyby tak pan poseł był powiedział:

— Moi ludzie!.. Jesteśmy Polakami, a Ojczyzna nasza jest w kłopocie... Tam, za granicą, tysiące braci naszych ginie z ręki Krzyżaka, tam znów znęca się nad innymi bolszewik... Obowiązkiem każdego pomódz Ojczyźnie w miarę sił!... Pracujcie pilnie na roli, aby ludność było czem wyżywić, ochotnicy niech spieszą na plac boju... Gdy się ułożą stosunki i wrócą na normalne tory, Sejm o was nie zapomni, ale tak jednych, jak i drugich obdzieli ziemią...

W ten sposób zachęciłoby się ich do spełnienia obowiązków, po którem dopiero może iść upominanie się o prawa i to nie w tak wojowniczym tonie! Wszystkich się nadto nigdy nie zadowoli, każdy powie, że go pokrzywdzono, gdyż dostał zamało, zresztą cały obszar Polski nie wystarczy na to, aby wszystkich obdzielić.

Z jaką zaś dumą spoglądałby rolnik na kawałek swej roli, z jaką ochotą pracowałby na niej, gdyby mógł sobie powiedzieć, że to nagroda za pospieszenie z pomocą krajowi, gdy był w najgorszem położeniu.

Niestety!... Przyjaciół ludu, którzy w ten sposób przemówiliby do jego serca, jakoś bardzo mało, choć jego losem każdy, nawet niepowołany, tak się chętnie zajmuje.

Czy jednak bezinteresownie?... Oto pytanie, na które nieraz trudno odpowiedzieć!

Pierwszem i nieuniknionem następstwem każdego bezrobocia jest gwałtowne podskoczenie cen, rosnących stale i tak niestosunkowo do „poprawy bytu“ poszczególnych osobników, że urzędnikom zdałaby się nie tylko trzynasta pensya w roku, co podobno Sejm, czy Rada ministrów zamierza przeprowadzić, ale nie byłoby zbyt wiele, gdyby rocznie pobierali ją dwadzieścia cztery razy.

Choć i wtedy nie udałoby się jeszcze związać końca z końcem, gdyż spotyka się tutaj z pewnego rodzaju błędnem kołem. Następstwem drożyzny zwiększającej się stale, jest podwyższenie płac urzędników, a doświadczenie uczy, że po każdej takiej poprawie bytu idą i ceny w górę. Kupcy i przemysłowcy powiadają sobie, że urzędnicy mają pieniądze, więc mogą płacić i drą z nich skórę.

Strajk introligatorski i krawiecki, o których, jako o wiszących w powietrzu, wspomniałem na początku kroniki, już jest, zanim kronika znajdzie się w ręku Czytelników może się nawet i skończy, ale w każdym razie pozostanie po nim nowa podwyżka cen, więc i powód słuszny do nowych narzekań.

Wyczerpawszy temat o bezrobociu, miałem zamiar zająć się polityką, niestety, przypomniałem sobie, że jest jeszcze jedna kwestya do omówienia, zupełnie aktualna, gdyż zaczerpnięta z wydarzeń dni ostatnich.

Ze u nas kwitnie bandytyzm, o tem wie każdy, kto czytuje pisma codzienne, gdzie stale spotyka się z rubryką: „Znowu napad bandycki“. Na tych, którzy mają kapitały, cierpnie skóra ze strachu, nie wiedzą, co zrobić ze swymi skarbami, wobec bowiem rozwoju wiedzy technicznej, już i pancerna kasa nie jest dość bezpiecznym schowkiem. Szczęśliwym czuje się ten, kto nic nie ma i spi przynajmniej spokojne, gdyż, jak mówi przysłowie, „goły rozboju się nie boi“.

W każdym razie posiadających tak zwane „grube hopy“ jest dziś stosunkowo więcej, niż w dawnych czasach, nic też dziwnego, że namnożyło się i takich, którzy tanim kosztem chcieliby dojść do dobrobytu, dzielą się więc z bliźnim, ale nie tem, co sami posiadają, lecz tem, co on ma, czyli, mówiąc innemi słowy, urządzają na własną rękę rekwizycye, ekspropryacye i t. d. W potocznym języku nazywamy ich bandytami, choć oni są tylko dobrodziejami społeczeństwa, gdyż zaprowadzają w niem równość, biorąc sobie za przykład praktyki bolszewików, które miały ludzkość uszczęśliwić, jeśli nie zaraz teraz, to nieco później. Bolszewizm zrobił narazie dobrze, ale tylko prowodyrom, czytaliśmy bowiem, że taki Bela Kuhn zdołał w ciągu swych krótkich rządów oszczędzić... pięć milionów koron, a na drugę zabrał ze sobą pięćdziesiąt tysięcy cygar hawańskich. Być może, że chciał się tem podzielić z tymi, którzy nic nie mają, a jeśli to nie doszło do skutku, to nie jego wina, ale tych, którzy mu w tem przeszkodzili.

Nie o tem jednak miałem pisać. Ruch bandycki u nas miał być dla mnie tylko punktem wyjścia, to bowiem, o czem chciałem wspomnieć, ma z nim tylko pośredni związek.

Ponieważ mamy bandytów, a oni od czasu do czasu dostają się w ręce karzącej sprawiedliwości, która z nimi bynajmniej nie żartuje, *ergo* odbywają się i rozprawy sądowe, na których roztrząsa się ich działalność obywatelską i w następstwie egzekucye.

I w tej kwestyi właśnie postanowiłem głos zabrać.

Przed kilkunastu dniami toczyła się przed sądem doraźnym w Krakowie rozprawa przeciw spółce bandyckiej z nieograniczoną poręką, na czele której stali Wójcik i Ołóg, mający należycie zababraną hipotekę sumieniową.

W oba dni rozprawy do budynku sądu karnego nie było się poprostu można dostać. Sala rozpraw, korytarze, sień, nawet ulica, były przepełnione ciekawą publicznością, między którą nie brakło i przedstawicielek płci nadobnej. Gdyby galerya w sali rozpraw była dwa razy większa, niż jest, ciekawe córy Ewy nie byłyby się jeszcze pomieściły. Każda chciała „bohaterów“ widzieć na własne oczy i na własne swe uszy słyszeć sprawozdanie z ich wypraw rycerskich.

Patrząc na nie, na te spragnione sensacyi i okropności niewiasty, zadawał sobie człowiek pytanie, czy to w samej rzeczy są te same istoty, które poeta nazwał „puchem marnym“, ale i kwiatem ludzkości, czy też jakiś wojenny surogat, nie mający nic wspólnego z tem, co dawniej uważaliśmy za kobietę.

Bo i jak pogodzić można subtelność uczuć tego „puchu marnego“ z lubowaniem się w tego rodzaju szarpiących nerwy sensacyach?.. Czy nowoczesna kobieta potrzebuje koniecznie takiej podniety?

Szkoła inwalidów wojskowych w Krakowie.

Szkoła inwalidów wojennych w Krakowie stara się gorliwie o podniesienie przemysłu polskiego, przed którym dzisiaj otwierają się szerokie pola działania. Wre tam gorączkowa i zabiegliwa praca, która nie ustając ani na chwilę stara się o przysposobienie społeczeństwu fachowych i dobrze wyszkolonych pracowników. Szczególnie rozwija się przyspieszone życie na kursie kroju szewskiego, która dokłada wszelkie starania, aby podnieść przemysł szewski. W ten sposób każdy spieszy o ile może i ile sił starczy do wspólnej pracy dla Ojczyzny, dla której w obecnej dobie podniesienie przemysłu jest zadaniem szczególnej wagi i szczególnych starań powinno wymagać wobec tego, że tylko przemysłem możemy silnie stanąć.

W kąpielach francuskich.

Wszystkie morskie kąpiele francuskie w czasie skwarnych letnich miesięcy tętnią gorącem i nerwowem życiem licznie tam bawiących wycieczkowców i letników. Wojna tu już zupełnie zniknęła, powiew morskiego wiatru starł z twarzy wszelką tr skę i przygnębienie, każdą myśl o przykrem i trudnem dniu jutrzejszym. Wśród zgromadzonych tam rodzin, wśród rozbawionych dzieci nigdy nie było większej radości i beztroski; wybrzeże skupia cały świat pragnący nie tylko zdrowia ale i śmiechu. Zdaje się, że ze spieczonych słońcem bruków miejskich wszystko się tutaj przeniosło, cała radość właśnie tutaj odpłynęła. Wkoło rozciąga się daleka równina wodna, która jedwabnym i powolnym ruchem upaja człowieka. Życie tu różnobarwne i różnorodne. Oto aparaty kinematograficzne ustawiono, aby zdjąć lekko falujące nurty morskie; tam gromadka dzieci z krzykiem rzuciła się w wodę, gdzieindziej oczy spacerowiczów ściąga królowa sali muzycznej, przechadzająca się po ostrych cyplach nadbrzeżnych skał, a wszystkiemu towarzyszy łagodny i zestrojony szmer fali, która rozlewa się po brzegu, od czasu do czasu rozpryśnie się w białą, iskrzącą się pianę, oplata ramionami wystające igliwa skał, drga w promieniach słonecznych. Życie pali się i szumi jak szampańskie wino, na każdej drodze i w każdym promyku, wkoło rozlewającego się światła.

Morgenthau we Lwowie.

Po pobycie w Krakowie p. Morgenthau przybył do Lwowa z całym swoim sztabem, by zbadać stosunki w tem mieście. Po przybyciu do Lwowa złożył ambasador amerykański wizyty wszystkim przedstawicielom władz cywilnych i wojskowych. Równocześnie amerykańska komisya dla zbadania sprawy żydowskiej w Polsce, dla której przeznaczono jako miejsce urzędowania w magistracie biuro wiceprezydenta Schleichera, przyjmowała zaproszone delegacye. I tak przyjęto: Przełożeństwo zboru izraelickiego z drem Diamandem, dr. Parnesa z ratunkowym żydowskim komitetem, dyr. Feldsteina i delegacyę żydowskiego kupiectwa, która profesorowi Johnsonowi i generałowi Jadwinowi podała warunki, od których zależnym jest rozwój kupiectwa żydowskiego.

Przyjął także p. Morgenthau prezydyum miasta Lwowa, w którego imieniu mówił prezydent Neumann, wyrażając radość z powodu przybycia komisyi, bo sama przekona się o prawdziwym stanie niejednej sprawy, przedstawionej w fałszywem świetle przez nieprzyjazną nam prasę zagraniczną, a szczególnie syonistyczną w naszym kraju. Zjawiła się także u p. Morgenthaua „Egzekutywa syońska“ z drem Zipperem na czele.

Zdaje się, że „sędzia“ Morgethau po zbadaniu stosunków żydowskich w naszym kraju, nabrał innego przekonania o pożyciu naszem z żydami i rzekomych pogromach, o których syonistyczna czereda trąbiła w prasie zagranicznej.



Szkoła inwalidów wojskowych w Krakowie: Kurs kroju szewskiego.



W kąpielach francuskich: Na deptaku.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył J. W. Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich imię i nazwisko popularnej dziś osoby w Polsce.

Paleta, Ontario, bitwa, Madaliński, skiba.

Grzebieniówka.
Ułożył J. Kowalski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy poda dwa nazwiska znanego bolszewika (rodem z Galicyi).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — — —
— — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto portowe nad Bałtykiem. 2) Dawna kara na przestępców. 3) Półwysep w Europie północnej. 4) Rasa psa. 5) Imię męskie. 6) Dopływ Wisły. 7) Część ciała.

Logogryf.
Ułożył K. Balicki, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko bardzo popularnego polskiego powieściopisarza i autora doskonałych komedyi.

■
— ■ —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
■ —
— ■ — —
— — ■ — —
— — — ■ — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Zwierzę drapieżne. 3) Wykrzyknik. 4) Rada wyznaniowa żydowska. 5) Herb polski. 6) Rzeka w południowej Rosyi. 7) Miasto w Finlandyi. 8) Część budynku. 9) Część ciała. 10) Znana ryba. 11) Dawna prowincya rzymska. 12) Wspaniała uczta. 13) Inaczej wielobok.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył St. K., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć znaną maksymę jednego z polskich bohaterów.

- - a - - ą - a - - ąi o - ą - u - - ie - u - - i - ie - o - ą.

Trójkąt magiczny.
Ułożył S. S., Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy imię i nazwisko znanego bolszewika.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukane wyrazy. 2) Imię męskie. 3) Miesiac. 4) Milioner amerykański. 5) Figura geometryczna. 6) Miasto w Rosyi. 7) Rzeka po chińsku. 8) Spółgłoska.

Łamigłówka polityczna.
Ułożył H. B., Kraków.

Z każdego nazwiska wyjąć jedną literę i ułożyć z nich nazwisko polskiego męża stanu.

Bukowiecki
Paderewski
Linde
Piłsudski
Karpiński
Supiński
Wojciechowski
Skrzyński.

Okienko.
Ułożył Marmuzek z Krakowa.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku poziomym i pionowym.

d	e	e	e	e
g		k		l
l	ł	l	o	o
r		r		u
u	y	y	y	y

Znaczenie wyrazów: 1) Znana małpa. 2) Narzędzie ogrodnicze. 3) Roślina lekarska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Ocean (książka) i 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż koperł).

Rozwiązanie zagadek z Nru 35

Łamigłówka. Osa, kozak, wóz, Lissa, eta, bryła, asy, Drina, len, karty, Opa, kania, brama

Kwadrat magiczny. Wiktor, Tomida, Berlin, Wilson, Morgan, ferbel.

Bilety wizytowe. Dentysta. Konduktor. Komisioner. Księgarz. Stangret.

Zadanie do przestawienia. Starosta, albo kapucyn.

Zadanie na rozsypane litery. Poznaj sam siebie.

Dobre rozwiązania nadesłali pp. K. Staszewski Kraków, J. Trzeciak Warszawa, M. Maj wski Jaworów, S. Augustyn Lwów, K. Radoszewski Rzeszów, J. Bernatowicz Sanok, H. Galiński Rozwadów, K. Radziński Rzeszów, R. Kinalski Lwów, S. Kamiński Kraków, L. Jaworski Lwów, Z. Rosenbaum Rzeszów, J. Zachara Tarnów, S. Sokołowski Kraków, E. Dembiński Lwów, Z. Nowicki Kraków, J. Kozłowski Stanisławów, B. Popiel Lwów, S. Biela ski Kraków, S. Kula Tarnów, H. Kwaśniewski Przemyśl, M. Bandrowska Jasło, H. Weigel Lwów, Z. Lipski Wiedeń, M. Szymborska Warszawa, J. Kraszewski Bochnia, J. Antosz Rzeszów, H. Bukowski Winnica, M. Maciejowska Tarnów, S. Krzyżanowski Warszawa, Z. Jasiński Lwów, J. Ząbek Kraków, K. Zalewski Zakopane, M. Bielacka Wadowice, J. Bogacki Kraków, S. Armatys Warszawa, J. Filipkiewicz Łódź, J. Przemyski Poznań, S. Karwowski Kraków, M. Ogibińska Lwów, W. Potocka Kraków, J. Wilczyński Piotrków, Z. Wierzbicki Radomyśl, H. Zawadzka Krosno, H. Obst Lwów, J. Sperling Kraków, M. Fijałkowska Tarnopol, Z. Cisowski Kraków, J. Werner Zakopane, H. R. Gryziecka Lwów, M. Kramarz Lublin, Dobrzański Staszów, W. Wojciechowski Nowy Sącz, Z. Kołodziejski Częstochowa, H. Bandrowska Warszawa, M. Motyl Kraków, W. Popiołek Kraków, Z. Szymański Tarnów, R. Gomułka Lwów, J. Hukert Kraków, K. Raczyński Kraków, U. Kalinowska Warszawa, J. Więckowski Piotrków, U. Kokoszyńska Rrzemyśl, Ks. J. Welc Sanok.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) M. Fijałkowska Tarnopol (książka). 2) S. Sokołowskj Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Z półek księgarskich.

Aleksander Rybka: **Z dawnych brzasków.** Kraków. Nakład autora. Drukarnia mieszczańska St. Tomaszewskiego.

Komu w Krakowie nie jest znana sympatyczna postać weterana z roku 1863., który tak gorliwie zbiera datki na cele T. S. L.? Siwowłosy ten starzec, który we wiośnie swego życia z bronią w ręku walczył za wolność ukochanej Ojczyzny, a u schyłku swego żywota własnemi oczyma patrzy na jej wyzwolenie, staje przed Czytelnikiem z wiązanką utworów swego pióra, w których maluje w sposób prosty ale rzewny tęsknotą, z jaką oczekiwał tej radosnej chwili, gdy pękną kajdany, od przeszło wieku ją krępujące.

Utwory te pisał przed laty, a pisał to, co czuł, i to się wszystko ziściło. Dziś wydając je drukiem, dla upamiętnienia tej historycznej chwili, jaką jest obudzenie się do nowego życia niezależnej i zjednoczonej Polski, spełnia tylko, nie szukając dla siebie sławy, obowiązek Polaka, obywatela i ojca, by dać przykład młodemu pokoleniu z jaką miłością i ufnością powinno się odnosić do Tej, która nam wszystkim jest Matką.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.